GAZETA KOŚCIELNA

Przedplata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 " —
kwartalna 1 " 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 17. września 1896. Nr. 37.

IV. Wiec katolików austryackich w Salzburgu.

W dniach od 31. sierpnia do 4. września odbył się czwarty ogólny Wiec katolików austryackich w Salzburgu. Poprzedni obradował w r. 1893 w Linzu. W ostatnich dwóch latach nie było ogólnego Wiecu katolickiego. Hr. Silva-Taroucca, komisarz Wieców, ogłosił był w swoim czasie obszerne oświadczenie, w którem odroczenie umotywował nieporozumieniami wewnętrznemi. Z drugiej strony utrzymywano, że katolicy padli wówczas ofiarą smutnej pamięci koalicyi. Jakkolwiek było, strata dała się powetować. Zamiast Wiecu ogólnego odbywały się Wiece krajowe, które piękny plon wydały. Przypominamy Wiec krakowski, Wiec w Austryi niższej, Wiece w Czechach. Dziwne to, że, jeżeli Wiece krajowe odbywają się w największym spokoju i porządku, to Wiece powszechne dają nieraz powód do ostrej zdań wymiany. I teraz już wybór Salzburga niektórym się nie podobał, bo tam klub Hohenwartha bezpodzielną prawie cieszy się sympatyą. To też zgłoszenia do udziału w Wiecu napływały tylko od osób, które bądź z zasadami tego klubu, bądź z partyą katolicko-ludową sympatyzują. Stronnictwo chrześcijańsko-socyalne trzymało się dość zdala; menerzy jego na Wiec nie przybyli; jeden z agitatorów wywołał taką scenę, że go wykluczono. Mimo to udział był liczny; żeby zaś Wiec stracił co na abstynencyi owych żywiołów, przebieg obrad nie wskazuje.

* * *

Wiec obradował w zabudowaniach uniwersytetu, założonego przez księcia arcybiskupa Parysa hr. Lodron w r. 1623, a zniesionego przez rząd bawarski w r. 1810, z pozostawieniem wydziału teologicznego. Uniwersytet salzburski miał świetne czasy, liczył znakomity poczet uczonych w gronie swoich profesorów i wielu uczonych wykształcił. Dziś obszerne zabudowania, otaczające kościół Niepokalanego Poczęcia N. P. M., mieszczą w sobie obok wydziału teologicznego gimnazyum i seminaryum nauczycielskie, tudzież bibliotekę, złożoną z 1.300 rękopisów, 4.626 inkunabułów i około 90.000 tomów.

* * *

Komitet wiecowy, chcąc zabezpieczyć się przed nieprawdziwemi sprawozdaniami dziennikarskiemi, zastrzegł sobie wydanie komunikatów o posiedzeniach sekcyjnych, nie dopuszczając innych sprawozdań. W obec tego — ponieważ komunikatów jeszcze nie ogłoszono — przedmiotem sprawozdania mogą być tylko posiedzenia publiczne, wygłoszone na nich mowy i uchwalone rezolucye. Jestto jednak materyał tak obfity, że nawet o naszkicowanie całej treści obrad i ich wyników nie możemy się kusić, lecz poprzestać musimy na przytoczeniu tego, co nam wydaje się najważniejszem.

W obecności kardynała księcia biskupa salzburskiego i jego sufragana dr. Katschtalera, dalej biskupów dr. Doppelbauera z Linzu i dr. Kahna z Gurk, wielu dostojników świeckich i duchownych tudzież tłumu uczestników hr. Silva-Taroucca, komisarz Wieców, zagaił w dniu 31. z. m. o godzinie 5-tej wieczorem posiedzenie powitalne, usprawiedliwiając odłożenie Wiecu na rok bieżący stosunkami lat ubiegłych i wzywając do pracy w jedności i zgodzie, z wiarą, nadzieją i miłością.

Po nim przemówił prof. dr. Altenweisel imieniem komitetu lokalnego, witając zebranych i proponując wybór księcia Clary-Aldringen prezydentem Wiecu, a prałata dr. Schindlera i dr. Ebenhocha jego zastępcami. Ks. Clary podziękował za wybór i wzniósł okrzyk na cześć Ojca św. i Cesarza. Teraz zabrał głos namiestnik hr. Thun i powitał Wiec w imieniu rządu, wyrażając radość, że duch religijny w czasach naszych się utwierdza, a więc nie da ludzkości ulec w pętach materyalizmu i życząc Wiecowi spełnienia jego wzniosłych celów na pomyślność ludu katolickiego i całej ludności państwa.

Słowa powitalne namiestnika, wypowiedziane w imieniu rządu, a raczej odczytane, a więc dobrze rozważone, wywołały burzę niezmierną w obozie żydowsko-liberalnym, który zatrwożył się i oburzył bardzo, iż rząd śmie życzyć powodzenia pracy w duchu katolickim podjętej. Dzienniki tego obozu niedwuznacznie objawiają przekonanie, że rząd powinien był ignorować Wiec katolicki, a ponieważ tak się nie stało, wyrażają mu nieufność i biadają, że wróciły czasy reakcyi i klerykalizmu. Prasa katolicka cieszy się z tego zwrotu, ale nie pokłada w nim przesadnych nadziei, bo uważa za rzecz zupełnie naturalną, że rząd przychylnie patrzy na prace, które dobro państwa i jego mieszkańców mają na celu.

Kardynał-arcybiskup Haller wypowiedział po namiestniku przepiękną mowę, opartą o słowa Apostoła: *omnia tentate, optima tenete* i o przysłowie *gutta cavat lapidem* i wzywał błogosławieństwa Bożego na obrady wiecowe. Z kolei wygłosili powitania marszałek krajowy, dr. Schumacher (nb. należący do obozu liberalnego), imieniem reprezentacyi kraju, burmistrz Zeller imieniem miasta i dr. Orterer imieniem centrum niemieckiego. Po odczytaniu licznych pism i telegramów wygłosił Otto Dis, przełożony katolickiego stowarzyszenia robotniczego, niegdyś socyalista, mowę o ruchu robotniczym w Austryi.

Przy końcu posiedzenia prezydent odczytał następujący telegram do Ojca św., który wysłano na ręce kardynała Rampolli w języku włoskim:

Czwarty Wiec katolików austryackich w Salzburgu składa w pokorze u stóp Ojca św. uczucia wiary i wiernego posłu-

szeństwa, tudzież gorące życzenie zupełnej wolności w wykonywaniu pontyfikatu.

Wieczorem odbyło się zebranie towarzyskie.

Dzień 1. września rozpoczęto nabożeństwem z wezwaniem Ducha św., które celebrował ks. kardynał. Po ewangelii wstąpił na ambonę O. Widmann, prowincyał T. J. i przemówił treściwie, oddając Wiec w opiekę Najsłodszemu Sercu Jezusowemu; wszyscy uczestnicy powtarzali za nim słowa poświęcenia.

Pierwsze posiedzenie uroczyste rozpoczęto odczytaniem nadeszłych pism i telegramów, poczem Karol hr. Schönborn wypowiedział powitanie imieniem katolickich stowarzyszeń w Czechach, a po nim kanonik Kleiser z Fryburga w Szwajcaryi powitał Wiec imieniem swego biskupa i stowarzyszenia św. Piotra Kanizyusza, którego śmierci trzechsetletnia rocznica przypada w roku następnym, tudzież imieniem katolickiego uniwersytetu w Fryburgu.

Następnie kanonik dr. Baltazar Kaltner wypowiedział rzecz o kwestyi rzymskiej, stwierdzając, że nie jest dotychczas rozwiązana ani dla Papieża, ani dla Kościoła, ani przedewszystkiem dla Italii, dla której stała się groźną, nieznośną, piekącą. Po słowach jego wśród burzliwych oklasków uchwalono następującą rezolucyą:

IV. Wiec powszechny katolików austryackich wyraża najgłębsze przekonanie, że przywrócenie wolności i niezależności Stolicy Apostolskiej jest nieodzownie konieczne do prowadzenia i kierowania Kościołem, do utrzymania pokoju między narodami i pośredniczenia w sprzecznych interesach rozmaitych klas społecznych.

Wysłano także telegram do przywódzców katolików węgierskich, tak teraz udręczonych hr. Zichyego i Esterhazyego.

Ostatni przemawiał br. Józef Di Pauli o jedności katolików austryackich.

Wieczorem odbyło się zgromadzenie katolickich stowarzyszeń robotniczych i komers studentów katolickich. Z pierwszego notujemy przemowę O. Abla T. J., który obrawszy sobie za temat hasło socyalistyczne: wolność, równość i braterstwo, wykazał, że hasło to, lubo inaczej pojęte, przyświecać może robotnikowi katolickiemu, gdy u socyalistów wolność wyradza się w terroryzm, równość w nierówność (wolna miłość i nienawiść ku wierzącym robotnikom), a braterstwo w zaciętość i nienawiść ku posiadającym. — O studentach katolickich wspomnimy tylko, że narodowo-niemieccy studenci prowokowali ich, nazywając publicznie psami, a kilku pobili.

Drugie posiedzenie publiczne rozpoczęto odczytaniem pisma episkopatu austryackiego, które kardynał Schönborn nadesłał listem z daty 19. sierpnia b. r. Pismo to brzmi:

Nie potrzeba na to dowodu, iż łączność i jedność wzmaga siły, a zjednoczonemi siłami można osiągnąć wielkie cele. Odnosi się to tak do spraw politycznych i społecznych jak do kościelnych. Całe zaś życie publiczne w ścisłym jest związku ze swymi różnorodnymi prądami a interesów społecznych, politycznych i religijnych nie da się nigdy tak od siebie oddzielić, iżby na się wzajemnie nie wywierały wpływu. Objawia się to w życiu publicznem wszystkich narodów, a także naszej Ojczyzny. Nieunikniona rzeczą jest zatem, iż także Kościół ze swemi wyższemi zadaniami w społeczeństwie ludzkiem z prądami czasu mniej lub więcej się styka.

Bardzo trafnie określa obowiązki katolików w obecnej chwili Głowa Kościoła, chwalebnie panujący Leon XIII., w liście apostolskim do Biskupów belgijskich z dnia 10. lipca r. z. następującemi słowy: „Akcya katolicka musi z tych samych zasad wychodzić, posuwać się po jednej i tej samej linii i w ten sposób rozwijać się jednolicie, aby przyniosła korzyść Kościołowi i była skuteczna. Tego pożądanego celu nigdy jednak się nie osiągnie, jeżeli katolicy, poświęcając swe osobiste opinie i dążenia separatystyczne, nie będą bacznie i gorliwie dążyli do wspólnego dobra, a mianowicie: wpływu religii na życie prywatne, publiczne i ekonomiczne, pogodzenia władzy z wolnością, popierania dobrych państwowych urządzeń, zwłaszcza pod względem wychowania młodzieży, podnoszenia stosunków ekonomicznych i kulturnych".

Katolicy austryaccy zwracali się kilkakrotnie do swego episkopatu z życzeniem i z prośbą, aby w najważniejszych kwestyach tegoczesnych, które w równej mierze tyczą się Kościoła i państwa, oznaczył zasady i punkta wytyczne, których politycy katoliccy mieliby się trzymać w ciałach reprezentacyjnych, w prasie i w stowarzyszeniach.

Episkopat austryacki z wielu powodów obecny czwarty austryacki Wiec katolicki uznał jako stosowną chwilę do zadośćuczynienia temu życzeniu. Wielką radością przejmuje przytem Biskupów austryackich, iż mogą się w sprawie tej odwołać do wskazówek najwyższej powagi kościelnej, gdyż w wyżej wymienionym liście apostolskim do Biskupów belgijskich Ojciec św. zaszczytnym i świętym obowiązkiem Biskupów mianuje usilną ich pracę ku przywróceniu i utrzymaniu jedności w ich trzodach.

Pomny na tę przestrogę najwyższego pasterza, episkopat austryacki w następujących słowach zestawił zasady i punkta wytyczne, o których sądzi, iż mogą się przyczynić do jednolitego traktowania przez katolików austryackich spraw publicznych z pożytkiem dla państwa i Kościoła.

Episkopat austryacki, polecając najgoręcej katolikom austryackim zastosowanie się do tych zasad, prosi ich usilnie, aby sobie żywo przypomnieli słowa Pana: „Każde królestwo rozdzielone samo przeciwko sobie pustoszeje". (Mat. 12, 25); niemniej wzięli do serca słowa Apostoła: „Znosząc jedni drugich w miłości, starając się, abyście zachowali jedność ducha w związce pokoju". (Efez. 4, 2, 3).

Katolicy austryaccy naturalnie trzymają się przedewszystkiem zasad i władzy Kościoła katolickiego. Uważają zatem za swój święty obowiązek bronić Kościoła katolickiego i jego wolności i umacniać jego wpływ we wszystkich dziedzinach życia publicznego, społecznego i państwowego. Ubolewają nad narzucaniem opieki Kościołowi i uważają zasadniczą, prawa Kościoła i rodziny uwzględniającą, zmianę ustaw kościelno-politycznych i międzywyznaniowych jako konieczną.

Przekonani, że religia jest jedynie pewną podstawą porządku społecznego, katolicy austryaccy uważać będą jako swój najważniejszy obowiązek: z całą stanowczością działać na rzecz popierania interesów religijnych, a przedewszystkiem na polu wyższego i niższego szkolnictwa zwalczać trudności, które stają na zawadzie pielęgnowaniu życia kościelno-religijnego. Dla tego nie mogą odstąpić od żądania, aby szkoła stała się rzeczywiście wyznaniową.

Katolicy austryaccy oprą się zawsze wszelkim zapędom ukrócenia i zmniejszenia praw korony, skądkolwiekby wyszły. W uświęconej osobie cesarza widzą i czczą powołanego stróża religii, prawa, jedności monarchii i prawnego opiekuna poddanych mu narodów.

Katolicy austryaccy są przekonani, iż wszelka polityka, która nie uznaje różnorodnego, historycznego rozwoju krajów i narodów austryackich, upaść musi. Dla tego wszystkim królestwom i krajom bronić będą ich praw, a wszystkim narodom ich języka i obyczaju, przyczem jednak nie zapomną o jedności monarchii. Poszczególne kraje i narody monarchii austryackiej nie mogą pod żadną inną formą polityczną swego społecznego, politycznego i religijnego życia rozwijać tak dobrze i pomyślnie, jak pod opieką silnej, a sprawiedliwie rządzonej monarchii. Dla tego katolicy austryaccy we wszystkich sprawach państwowych i narodowych kierować się będą zasadą łączenia autonomii krajów i równouprawnienia szczepów z podnoszeniem siły monarchii, której stanowisko i znaczenie, jako wielkiego mocarstwa, utrzymać, jest ważnym obowiązkiem każdego patryoty.

Ogólne położenie ekonomiczne wymaga wiele od wszystkich czynników rozstrzygających. Jako jedno z najważniejszych katolicy austryaccy uważają podniesienie rolnictwa i drobnego przemysłu i życzliwe uwzględnianie klas uboższych za pomocą odpowiedniej reformy podatkowej. Prócz tego potrzebne jest jeszcze w rolnictwie utworzenie organizacyi zawodowej i opartej na niej reprezentacyi interesów, w stanie przemysłowym dalszy rozwój organizacyi zawodowej ku opiece ekonomicznie słabszych, lepszemu wykształceniu młodzieży przemysłowej i usunięciu nieuczciwej konkurencyi.

Chociaż na polu ustawodawstwa społecznego zaznaczyć już można pewien pomyślny postęp, to przecież potrzeba je

rozwijać dalej i szybcej. Dlatego katolicy austryaccy obok energicznego przeprowadzenia ustawniczego spoczynku niedzielnego w przemyśle żądają jego rozszerzenia na inne święta nakazane, na przedsiębiorstwa publiczne, zwłaszcza zaś pocztę i koleje żelazne, tudzież na wszystkich urzędników i oficyalistów w służbie publicznej. Będą żądali bezwarunkowego przeprowadzenia ustaw o ochronie robotników i robotnic i odpowiedniego uzupełnienia ustawy o ochronie i ubezpieczeniu robotników, oraz wydatnej opieki nad religijnem wychowaniem i wykształceniem młodocianych robotników i robotnic. Wśród poważnych walk społecznych, które obecnie się toczą, katolicy ochoczo i pilnie popierać będą wszystko, co zdolne jest zaspokoić uprawnione żądania, a usunąć istniejące niedostatki.

Przywiązanie do świętej religii, sprawiedliwość w obec wszystkich, troska o dobro ludu, miłość ojczyzny, oraz wierność cesarzowi i jego domowi, będą katolikom austryackim gwiazdą przewodnią w ich pracy i dążeniach. Przytem nie spuszczą nigdy z oka przykazań religii chrześcijańskiej, szacunku dla innych, względów miłości bliźniego i poszanowania władzy.

Następnie odczytano jeszcze pisma arcyksięcia Ludwika Wiktora i wielkiej księżnej Alicyi Toskańskiej z podziękowaniem za zaproszenie i życzeniem powodzenia, tudzież kilkanaście innych pism powitalnych.

Z kolei biskup-sufragan dr. Katschthaler wypowiedział mowę o uniwersytecie katolickim, wykazując: 1. żądanie uniwersytetu w Salzburgu, 2. uniwersytetu katolickiego, 3. potrzebę katolickiego uniwersytetu, 4. możliwość jego założenia pod względem prawnym, 5. tudzież pod względem funduszów i osób, 6. jego doniosłość. Były minister hr. Juliusz Falkenhayn mówił o klerykalizmie, a poseł Cahensky z niemieckiego centrum o stowarzyszeniu św. Rafała. Po nim proboszcz dr. Deckert z Weinhaus pod Wiedniem wygłosił rzecz o ruchu antymasońskim, kończąc wnioskiem, aby kongresowi antymasońskiemu w Trydencie wyrazić sympatyą, co przyjęto ogólnym poklaskiem. Teraz na wniosek wice-prezydenta dr. Schindlera wyrażono gorące podziękowanie Najprzewielebniejszemu Episkopatowi za nadesłane pismo, poczem poseł dr. Ebenhoch wypowiedział mowę o prasie. Na tem posiedzenie zakończono.

Trzecie posiedzenie uroczyste rozpoczął prałat dr. Schindler mową o kwestyi socyalnej. Tok myśli był następujący: władza, wolność, sprawiedliwość i miłość są podporami społeczeństwa, że zaś najpiękniej łączą się w Kościele katolickim, on tylko mocen jest rozwiązać kwestyą socyalną. Była to, jeżeli nie najpiękniejsza mowa na Wiecu, to przynajmniej jedna z najpiękniejszych.

O kwestyi szkolnej mówił Msgr. Panholzer, przypominając list episkopatu austryackiego z r. 1890 i wykazując, że Kościół jest matką szkoły, do niego więc szkoła należy; wzywał wszystkich, a mianowicie matki, do walki o szkołę wyznaniową.

O. Wiktor Kolb przemówił gorąco i poetycznie o kongregacyach maryańskich, poczem prezydent zamknął Wiec, wznosząc okrzyk na cześć Ojca św. i Cesarza i imieniem zebranych zwracając się do JE. kardynała-biskupa Hallera z prośbą o błogosławieństwo arcypasterskie. Życzeniu temu ks. kardynał nie odmówił.

Wieczorem odbył się bankiet pożegnalny, a w dniu następnym pielgrzymka odpustowa do Maria Plain, do której znaczna część uczestników Wiecu się przyłączyła.

Jedno zebranie poświęcono wyłącznie uchwaleniu rezolucyi, zaproponowanych w sekcyach i przez nie przyjętych. Rezolucye te obejmują wszystkie gałęzie życia publicznego, politycznego, społecznego, szkolnictwa i miłosierdzia chrześcijańskiego, a poczet ich tak spory, że na zebraniu owem nie starczyło czasu nawet na głosowanie nad każdą z osobna, lecz przyjęto je *en bloc*. Poruszono w nich sprawy niezmiernie doniosłe, ujęto cenne wskazówki; brak miejsca nie pozwala nam, niestety, przytaczać wszystkich, a ważność ich czynić wyboru.

Po Wiecu odbyły się jeszcze zebrania towarzystwa szkolnego katolickiego, prezesów towarzystw św. Wincentego, katolickich stowarzyszeń robotniczych i w. i.

W KWESTYI RUSKIEJ.

(C. d.). Nie mielibyśmy w końcu nic przeciw takiemu forytowaniu jednej partyi ruskiej przeciwko drugiej; może to i zdrowa myśl, stworzyć takie stronnictwo, choćby nawet narodowość, któraby nie grawitowała do Rosyi i żyła w zgodzie z nami; wszak lepiej mieć Rusinów obok nas, niż przeciw nam. Ale czy opłacą się koszta, gdzie zysk spodziewany tak problematyczny, gdzie po tylu zabiegach zdobędzie się jednego lub dwóch ludzi i to nie zawsze zupełnie pewnych, a zresztą choćby i pewnych, to odosobnionych w społeczeństwie ruskiem, które, samo opozycyjne, jedynie opozycyjnych chce mieć przedstawicieli?

A jakże się ta partya odwdzięcza za to rządowi? Pozostaje wierną swej roli... rozpieszczonego dziecka. Ciągle niezadowolona, rozgrymaszona, niczego uznać nie chce, wszystkiego jej za mało, wie, że krzykiem i opozycyą zyskuje wiele, więc też sobie nie żałuje. Czasami ukazuje rządowi widmo Rosyi, czasami ma znów dla niego uśmiech lojalności, ale uważa to za wielką łaskę i każe sobie za nią płacić. Ile razy przydusi ją partya moskalofilska, zaraz nawołuje opieki rządu, bo, zdaje się, za słaba, by się sama obronić mogła. To też można śmiało powiedzieć, że dotychczas stronnictwo narodowe ruskie stoi i rośnie przeważnie protekcyą rządu.

Każdy widzi, że takie rozpieszczone dziecko, choćby się wychowało, będzie za mało miało siły i dzielności, by się mogło utrzymać samo, a tem mniej może się stać podporą rządu w obec silnej i karnej moskalofilskiej partyi, związanej do tego sympatyami z tak silnym rządem jak rosyjski. W dobrze tedy zrozumianym interesie i rządu i narodowców należałoby zmienić metodę ich wychowania czyli postępowania z nimi; należy im dać, co im się należy, ale nie kokietować, nie tolerować wybryków i prądów niezdrowych, nie zaspokajać niezdrowych zachcianek, bo proszę pamiętać, że niedaleko od młodo-czechizmu do omladiny. Przedewszystkiem na jedno niech nam będzie wolno zwrócić uwagę rządu. Wszelkie ustępstwa na korzyść narodowców, zaspokajanie wszystkich ich apetytów z natury rzeczy nie może ich na zawsze i na stałe przykuć do Austryi tak ściśle, by się po za jej granice nie oglądali. Wszak Mało-Rusinów po za naszą monarchią jest daleko więcej; a nuż spodoba się Rosyi zmienić politykę względem Mało-Rusinów, to cóż się stanie wtenczas z lojalnością naszych narodowców? To jedno tylko jest mi jasnem, że Ruś, szczerze i silnie z Rzymem związana, nigdy do Rosyi grawitować nie będzie i w tym kierunku powinien rząd zwrócić wszystkie swoje starania, by poczucie katolickie wzmacniało się wśród kleru i świeckich, a do tego posłużyć jedynie mogą seminarya, prowadzone w duchu czysto kościelnym.

Stosunek ruskich partyi do Polaków jest daleko jaśniejszy niż do rządu. Obydwie partye, wyjąwszy może nielicznych ugodowców, zarówno nas nienawidzą. Ileż to razy w ruskich pismach i przemowach wiecowych lach figuruje obok żyda, jako dwaj najwięksi wrogowie Rusi. To, co nam się nieraz zdaje, że sympatyami bliżsi nam są narodowcy, niż Moskalofile, jest tylko czczem złudzeniem. Powiadają wprawdzie narodowcy, że w równem oddaleniu chcą pozostać od Polaków i Moskali, ale postawmy nawet najlojalniejszemu narodowcowi alternatywę, czemby wolał zostać: Polakiem, czy Moskalem, wątpię, czyby się przechylił na naszą stronę. Sympatye młodo-ruskie skierowane są do innych zachodnich szczepów słowiańskich, a nie do nas, co więcej, nam Polakom gotowi nawet odmówić pokrewieństwa z Słowianami. Skąd ta niechęć? U Moskalofilów jest nam ona dość zrozumiałą, wszak przysłowie francuskie: *les amis de nos amis sont nos amis* i odwrotnie da się zastosować. Ale dla czego nienawidzą nas Ukraińcy? Dość przeglądnąć literaturę mało-ruską — to jakby jeden jęk i skarga na

ucisk ze strony Polaków. Polacy gnębili ich za czasów Rzeczypospolitej polskiej, odebrali im i spolonizowali szlachtę, zlatynizowali cerkiew; Polacy gnębią narodowość ruską jeszcze dzisiaj za pośrednictwem rządu krajowego: nie chcą im dać szkoły, przeszkadzają na każdym kroku ich rozwojowi; słowem chcieliby dalej prowadzić politykę Jagielonów, politykę polonizacyi. Ba nawet słyszeliśmy i takie, nie wiem czy więcej naiwne czy bezczelne zdanie, że położenie Rusinów w Galicyi jest takie same, jak Polaków w Prusiech. Nawiasem tylko wspomnieć warto, że w literaturze mało-ruskiej, galicyjskiej, prawie nie ma wzmianki o ucisku narodowości ze strony Moskali; myślałby kto, że tam Rusinom lepiej, że Rosya więcej niż my uwzględnia ich aspiracye narodowe. — Do czego zmierzają te wszystkie krzyki i narzekania? Oto rzucili modne hasło: *Ruś dla Rusinów* i pragną je co prędzej urzeczywistnić.

„Ruś dla Rusinów“ — a więc jak daleko sięga ziemia ruska, nie ma miejsca dla Polaków. Na razie liczą się jeszcze z nami po miastach większych, ale coraz śmielej i głośniej odzywają się do nas: wy tu na ruskiej ziemi mieszkacie, ruski chleb jecie, więc po rusku mówić powinniście. Żeby tem łatwiej pozbyć się Polaków, pragną Galicyę podzielić na dwa kraje koronne z osobnymi rządami, z których jeden w zachodniej Galicyi byłby czysto polski, drugi zaś we wschodniej czysto ruski i nie miałby żadnych względów dla Polaków tam mieszkających. Wtenczas każdy, ktoby się nie chciał uznać Rusinem i chciał się trzymać narodowości polskiej, musiałby się wynosić za San i tak powoli zniknąłby wszelki ślad polskości na ziemi ruskiej. Oto marzenia naszych Rusinów nawet narodowców! — A'propos nazwy „ruska ziemia“ — przyznajemy chętnie, że ta nazwa była w użyciu za polskich czasów i oznaczała kraj, który był integralną częścią Polski, a którego mieszkańcy nazywali się *gente Rutheni natione Poloni*. Chętnie, powtarzam, uznajemy nazwę „ziemi ruskiej“, ale w rozumieniu dawnem, stanowczo jednak musimy zaprotestować przeciwko znaczeniu, jakie tej nazwie podsuwają Rusini dzisiejsi. „Tu ruska ziemia, powiadają, a więc tu niema miejsca dla polskich szkół, dla polskiej narodowości, dla polskich mrzonek“! Po wsiach uświadomiony lud ruski nie szczędzi łacinnikom pogardliwych przezwisk jak: przybłędy, przywłoki etc.

Do historyków naszych należy wykazać, na jakich prawach osiedli Polacy na ziemiach ruskich i ile krwi przelali w ich obronie przez tyle wieków. Na równi z żydami traktować się nie pozwolimy, bośmy tu od wieków uzyskali obywatelstwo; nasza szlachta krwią, a nasz lud znojem i pracą. „Tu jesteśmy i tu zostaniemy“! — oto nasze hasło, które powinniśmy przeciwstawić hasłu ruskiemu. Tutaj we wschodniej Galicyi należy się narodowości polskiej obywatelska swoboda; niech się rozwijają Rusini, my obok nich mamy tutaj prawo czuć się Polakami!

Ale wróćmy jeszcze na krótko do skarg ruskich na ucisk ze strony Polaków. Powszechnie wiadomo, że za czasów dawnej Polski żadnego prześladowania u nas nie było, ani z tytułu wyznania, a tem mniej z tytułu narodowości. Wprawdzie zwolennicy przesadnej tolerancyi mogliby nam zacytować jedną lub drugą ustawę, skierowaną przeciwko dyssydentom, ale my wiemy dobrze, że przy słabości rządu ustawy zostawały na papierze, a w praktyce wszystko wolno było wszystkim. Mogło się trafić jakieś nadużycie ze strony tego lub owego magnata, ale było ono dziełem nie systemu, tylko fantazyi i rozbujałego indywidualizmu, przyczem cierpieli poddani, zarówno Polacy jak Rusini.

To prawda, że niektóre rody ruskie, przyjąwszy obrządek łaciński, spolszczyły się, ale uczyniły to zupełnie dobrowolnie, bez żadnego nacisku. Jeżeli koniecznie zechcemy szukać winy, to znajdziemy ją chyba po stronie ruskiej cerkwi, która pogrążona w głębokim upadku nie mogła zaspokoić duchowych potrzeb swych inteligentniejszych owieczek. Natomiast zrewanżowała się cerkiew zruszczeniem mas polskiego ludu i jak to wkrótce zobaczymy, bodaj czy nie lepiej na tem wyszła.

Po rozbiorze Polski tem mniej jeszcze może być mowy o ucisku. Za czasów absolutnych byli Rusini uważani za obywateli pierwszorzędnych w porównaniu z Polakami. Ale może od chwili, gdy rząd krajowy zaczęto obsadzać Polakami, rozpoczęły się uciski? Przecież dopiero za tych czasów kwestya ruska naprawdę rozwijać się zaczęła, narodowość ruska z każdym rokiem znaczne czyni postępy i zdobywa wszędzie pole dla siebie. Co do szkół ludowych Rusini są w Galicyi w stanowczo korzystniejszem położeniu od Polaków: chociaż liczebna przewaga mieszkańców po naszej stronie, seminarya nauczycielskie wschodniej części kraju przestrzegają sumiennie utrakwizmu, a jeżeli w gronie nauczycielskiem znajdzie się przypadkiem więcej gorliwych Rusinów, to ich wpływ odbija się zaraz i na całym zakładzie. Nadto zyskują Rusini jedno gimnazyum po drugiem i to w dość krótkich stosunkowo odstępach czasu; (warto tu wspomnieć zasługi rządu krajowego, a więc polskiego około założenia ruskich paralelek w Kołomyi). Nawet na uniwersytecie lwowskim powstaje coraz więcej katedr z językiem wykładowym ruskim. Ruskie bursy, zakłady wychowawcze, cieszą się równą protekcyą moralną i materyalną jak polskie; a nawet pod tym względem dzieje się nam pewnego rodzaju krzywda, bo wszystkie ruskie bursy i zakłady są zamknięte dla Polaków, podczas gdy nasze wszystkie, z wyjątkiem chyba jednego małego seminaryum we Lwowie, przyjmują także młodzież ruską. Słowem w miarę wzrastających potrzeb i możności strawienia otrzymują Rusini wszystko.

Jeżeli to ma być uciskiem, to daj nam Boże takiego samego ucisku doznawać w Rosyi i Prusiech! To prawda, że Rusini nie otrzymują odrazu wszystkiego, czegoby chcieli, ależ bo czasem wymagają za wiele, dla tego powiedziałem powyżej, że otrzymują wszystko, co już strawić są zdolni, a jeszcze nauka i cywilizacya ruska nie postąpiła tak daleko, by już sama na sobie oprzeć się mogła. I to prawda, że Polacy nie zawsze chętnie i odrazu ustępują Rusinom, ale i to rzecz zupełnie naturalna, bo to nie tak łatwo wyrzec się dominującego stanowiska. Zresztą już się z tem powoli oswajamy i nie zazdrościmy Rusinom, owszem niech się dalej rozwijają, byle zdrowo i na gruncie katolickim i niech względem nas zmienią swoje usposobienie. .

Jeszcze słówko o stosunku obydwóch ruskich stronnictw do siebie. Ponieważ ich pojęcia i dążności polityczne różnią się zasadniczo, więc nic dziwnego, że zgodnie z sobą postępować nie mogą. Gazety obydwu stronnictw ciągle polemizują ze sobą, a ta walka, choć mniej wyraźnie, wnika we wszystkie sfery i objawy życia galicyjskich Rusinów. Antagonizm rozpoczyna się wcześnie już na ławach szkolnych, wzmaga się w seminaryum, później na parafii nieco słabnie, ale nie znika.

Słyszałem o parafii, gdzie proboszcz moskalofil, a wikary narodowiec, a parafianie podzielili się na dwa obozy, z których jeden trzyma z proboszczem, a drugi z wikarym.

Wiece ruskie od jakiegoś czasu każda partya zwołuje osobno, przy wyborach każda swoich stawia kandydatów, są dwie literatury, dwa języki, dwie pisownie i wzajemne insynuacye. Moskalofile posądzają narodowców o schlebianie Polakom i o radykalizm, a odwrotnie narodowcy dość często wspominają moskalofilom o rublach i nalegają na rząd, by tłumił agitacye świętojurskie. Twardzi Moskalofile tak dalece nie cierpią ruskiego języka narodowego, że wolą raczej swych synów posyłać do niemieckiego gimnazyum, chociaż mają na miejscu gimnazyum ruskie. — A jednak czasami zdaje się, że ta obopólna nienawiść jest tylko komedyą; bywają momenta, a przynajmniej były jeszcze bardzo niedawno,

w których oba stronnictwa łączyły się zgodnie w imię jednego hasła — nienawiści do Polaków. Prawie do ostatniej chwili powtarzały się ciągle próby kompromisów, zjawiały się komitety „wszechruskie“, by wspólnemi siłami popierać przeciwko polskiemu kandydatowi wybór posła Rusina bez względu na to, do jakiej partyi należy. (C. d. nast.).

Ks. S.

O przekleństwach.

Przeklinanie, to czynność prawie codzienna w mniej wykształconych warstwach społeczeństwa; gdy orka idzie za ciężko, rolnik wnet zaklnie, aby ulżyć sobie i koniom; jeśli rzemieślnikowi coś się zepsuje przy mozolnej pracy w warsztacie, zaraz na jakąś „kość“ zwala winę; jeśli dzieci nie chcą słuchać i broją, na poczekaniu matka jakąś „juchą“ ich serca miękczy, albo jaką „bestyą“ straszy. A przekleństwa te, liczne i rozmaite, tak ciężą na sercach penitentów, że prostaczkom bardzo pilno z nich się spowiadać; więc nieraz, przystąpiwszy do kratek konfesyonału, od litanii przekleństw spowiedź zaczynają bez żadnego wstępu, któryby wyjaśniał, że w tym razie kapłan jest tylko powiernikiem, nie zaś przedmiotem tych gwałtownych wylewów wzburzonego serca.

W obec silnej podaży tego towaru na targowicy życia codziennego, następnie w obec tego, że każdy język ma tu swoje specyalności, skąd niekiedy wypływa pewna trudność w teologicznem ocenieniu tych grzechów, warto się zastanowić nad pytaniami: co to jest przekleństwo? jak je oceniać należy ze stanowiska etyki katolickiej? jak postępować praktycznie w konfesyonale, słuchając spowiedzi przeklętników?

I. Według słowników języka polskiego Lindego, Rykaczewskiego, Orgelbranda, „przeklinać“ jest równoznacznikiem słowa „złorzeczyć“, a słowo to złożone z dwóch *źle* i *rzec*, czyli źle mówić, jest dosłownem tłómaczeniem łacińskiego: *maledicere*. Biorąc Doktora anielskiego za przewodnika [1]) zastanówmy się nad znaczeniem tego słowa etymologicznem, by dojść do rzeczowego.

Dicere używa się najzwyklej w znaczeniu: „referre“, mówić, opowiadać, a stąd *maledicere* jest: „malum alterius referre“, t. j. mówić o wadach bliźniego. W tem znaczeniu (dziś już przestarzałem) mówi św. Jan Złotousty *de maledictionibus* w komentarzu na psalm 49.

W drugiem znaczeniu „rzec“ znaczy: słowem coś sprawić; w tem znaczeniu mówi Psalmista: *Słowem* pańskiem niebiosa utwierdzone są... albowiem on rzekł i uczynione są (ps. 32.); słowo znaczy tu decyzyą woli wszechmocnej i spełnienie jej przez powstanie świata. W tym sensie *benedictio*, błogosławieństwo boże, jest obsypywanie człowieka darami, pochodzące z woli i łaskawości Boga, u którego chcieć a powiedzieć i zrobić jest jedno i to samo; zaś *maledictio*, niebłogosławieństwo, jest zsyłanie rzeczy niebłogich, niepomyślnych. Takiego słowa twórczego („dicere et efficere“) człowiek powiedzieć nie może, jest ono wyłącznym przywilejem wszechmocności: w zakresie władzy ludzkiej odpowiednim jemu jest rozkaz, stąd też drugie znaczenie słowa „maledicere“ jest: rozkazać coś złego [2]).

Trzecie, jakkolwiek dalsze, ale właśnie w pojęciu „maledicere“ zawarte, znaczenie słowa *dicere* jest: życzyć (optare) i według tego znaczenia podaje św. Alfons (l. II. n. 83) definicyą złorzeczenia: *maledictio, qua quis o p t a t vel i m p r e c a t u r alteri malum sub ratione mali* [3]). W innych miejscach również uważa tenże doktor *maledictio* za równoznaczne ze słowem: *imprecatio mali* (n. p. l. IV. n. 130).

Definicya św. Alfonsa naprowadzi nas do głębszego poznania istoty przekleństwa.

Życzyć, a nawet zrobić, komu coś złego, nieprzyjemnego, nie zawsze jest czynem moralnie złym. Na przykład sędzia wtrąca przestępcę do więzienia, pewno on tam przyjemności wiele nie zazna; ojciec ukarze syna za wybryki, że rózga nie przypada do smaku, to łzami i krzykiem chłopiec zaznacza; w obu wypadkach sędzia i ojciec sprawiają przykrość bliźniemu, a więc nie tylko życzą i pragną, ale nawet robią złe, lecz myśl ich sięga dalej: nie mają na celu wyrządzenia przykrości jako takiej, aby się tylko rozkoszować cierpieniem, lecz mają na oku poprawę albo zadosyćuczynienie sprawiedliwości, czyli: nie pragną i wyrządzają złego *sub ratione mali* lecz czynią to *sub ratione maioris boni*, co jest *servatis servandis* moralnie dozwolonem.

Tę dystynkcyą trzeba mieć na uwadze, aby zrozumieć i ocenić przekleństwa, które pismo św. kładzie w usta Bogu lub osobom świątobliwym, od przekleństw trywialnych; pierwszych celem i pobudką jest zawsze jakieś moralne dobro, drugie płyną z uczucia grzesznego i wyrażają życzenie złego *sub ratione mali*.

Nim przejdę do przykładów, zaznaczyć jeszcze muszę, że życzenie nie każdego złego jest przekleństwem; treścią przekleństwa jest złe nadzwyczajne, wielkie, dokuczliwe, aż do szpiku dochodzące i prawie do sromotnego unicestwienia przedmiotu przeklętego. Gdy n. p. Chrystus Pan przeklął figę, jak opowiada św. Marek XI., ona uschła: los figi jest obrazem życzenia, w przekleństwie zawartego.

Zachowując w pamięci te uwagi, możemy zrozumieć, w jakiem znaczeniu pismo św. mówi o Bogu, że przeklął n. p. ziemię, węża i t. d. (Gen. III). Pan Bóg, ogłaszając wyrok Adamowi: Przeklęta ziemia w dziele twojem i t. d., występuje jako sędzia, karzący występek rodzica naszego, karze go i to ciężko, przez ziemię, a ponieważ u Boga *dicere* znaczy: *efficere*, więc też w tej chwili ta kara spełniła się i mimo pracy ludzkiej wydaje ciernie i głogi. Tłómaczenie nasze potwierdza św. Augustyn: *Dei verba ad sententiam pertinent punientis, non ad iram maledicentis (Dei).*

Podobnie w Deut. XI. przeciwstawiona jest kara boża (przekleństwo) nagrodzie (błogosławieństwu) w słowach: „Oto kładę przed oczy wasze błogosławieństwo i przekleństwo; błogosławieństwo jeżeli posłuszni będziecie przykazaniu Pana Boga Waszego... przekleństwo jeżeli nie będziecie posłuszni mandatom Pana Boga Waszego“.

Prorocy, patryarchowie miotają także przekleństwa w znaczeniu kary bożej: przejęci miłością Boga i tylko z miłości do praw Jego, wyrażają w ten sposób oburzenie swoje na widok występków i czynią to albo w tem znaczeniu, że proszą Boga, aby ukarał grzesznika, jeżeli to z planami bożymi zgadza się, albo, duchem proroczym napełnieni, przepowiadają smutny los, który Bóg zeszle grzesznikom za niecne czyny; zawierają one nie *odium personae* lecz *qualitatis malae*. Tłómaczy to także św. Augustyn *(Contra Faustum Manich. II. 22) Maledicta enim, cum ex prophetia dicuntur, non sunt de malo voto imprecantis, sed de praescio spiritu denunciantis.* W tem znaczeniu wygłoszone były przekleństwa w dolinie między górami

[1]) Św. Tomasz w tej sprawie tak się wyraża (2. 2. qu. 76, a. 1): „Respondeo dicendum quod maledicere idem est quod malum dicere. Dicere autem tripliciter se habet ad id quod dicitur: uno modo per modum enuntiationis, sicut aliquid exprimitur modo indicativo; et sic maledicere nihil aliud est quam malum alterius referre, quod pertinet ad detractionem; unde quandoque maledici detractores dicuntur. Alio modo dicere se habet ad id quod dicitur, per modum causae; et hoc quidem primo et principaliter competit Deo quia omnia suo verbo fecit, secundum illud Ps. 32, 9: Dixit et facta sunt; consequenter autem competit hominibus, qui verbo suo alios movent per imperium ad aliquid faciendum: et ad hoc instituta sunt verba imperativi modi. Tertio modo ipsum dicere se habet ad id quod dicitur, quasi expressio quaedam affectus desiderantis id quod verbo exprimitur; et ad hoc instituta sunt verba optativi modi“.

[2]) W istocie często używa lud wyrażenia: „powiedzieć“ zamiast: „rozkazać“.

[3]) Św. Tomasz, mając na względzie znaczenie drugie i trzecie wyrazu: *dicere* taką ostatecznie podaje definicyą przekleństwa: *Maledictio est, per quam pronunciatur malum contra aliquem vel imperando vel optando* (Ib. art. 3).

Garizim i Hebal (Deut. rozd. XXVII. i XXVIII.). W tem też znaczeniu Noe powiada: Przeklęty Chanaan, niewolnik niewolników będzie braci swej (Gen. XXVII).

Sacrificium zelotypiae, opisane w Num. V., w którem żona posądzona o wiarołomstwo piła wodę gorżką, obłożoną przekleństwami przez kapłana, zasadzało się, podobnie jak *ordalia,* na ufności w sprawiedliwość bożą; było ono niejako prośbą, aby Bóg grzech ukarał, a prośba ta była wyrażona przekleństwem strasznem.

Jak szczególniejsze znaczenie poleca nam pismo św. przypisywać błogosławieństwu rodziców, tak każe się obawiać przekleństwa ojca lub matki. Jakób (Gen. XXVII.) boi się iść za radą matki swej, Rebeki, aby zamiast błogosławieństwa nie ściągnął przekleństwa. Ekklezyastyk (III. 11) zapewnia, że „błogosławieństwo ojcowskie utwierdza domy dziatek, a przekleństwo macierzyńskie wywraca fundamenty". Racyą możnaby podać tę, że rodzice są pośrednikami, przez których Bóg sprawuje opatrzne, a dobrotliwe rządy swoje, oni są pomocnikami, a nawet zastępcami Boga w wychowaniu dzieci, przeto chętnie Bóg ich przedstawienia i prośby wysłuchiwa; z drugiej strony musi być cierpliwość występkami dzieci do dna wyczerpana, jeśli rodzice dzieci swoje przeklinają zamiast im błogosławić, do czego miłość rodzicielska, zdolna największych poświęceń, ich nakłania.

Przekleństwa te, któreśmy dotychczas rozważali, nazwałbym uroczystemi w odróżnieniu od pospolitych czyli trywialnych: pochodzą z oburzenia na występki i ufności w sprawiedliwość bożą; są one albo przepowiedniami albo odwołaniem się, że nie powiem, prośbą do Boga sprawiedliwego Sędziego, aby ukarał złe wielkie, którego ramię sprawiedliwości ludzkiej ukarać nie może czy nie chce. Mogłoby tutaj się zdarzyć, że do nienawiści występku dołączy się u przeklinającego nienawiść osoby, uczucie zemsty i wówczas przekleństwo jest moralnie złe i stanowi grzech ciężki. Aby nie było grzesznem, musi bardzo ważna przyczyna je wywołać, a wypowiedzieć je może albo Bóg sam albo ci, którzy są zastępcami Boga, gdyż Bóg zastrzegł sobie pomstę: *Mihi vindicta et ego retribuam eis* (Rzym. XII. 19). Zastępcom zaś tym daje Bóg pełnomocnictwo albo przez natchnienie albo przez ducha proroczego. Św. Tomasz: *Prophetae in Scripturis quandoque imprecantur mala peccatoribus, quasi conformantes voluntatem suam divinae justitiae; licet hae imprecationes possint etiam per modum praenuntiationis intelligi* (2—2 qu. 76. a. 1.)

(C. d. nast.) *Ks. dr. Szczeklik.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Gwoździec. W dniu 30. z. m. poświęcono w Zahajpolu, parafii gwoździeckiej, kościółek, wystawiony z datków dobrowolnych i zasiłku Konsystorza, a w znacznej części kosztem p. Stanisława Jasińskiego, właściciela Zahajpola. Poświęcenia dokonał ks. dziekan Nowobielski z Horodenki w asystencyi licznie zebranego kleru obu obrządków. Przybyły trzy procesye łacińskie i dwie ruskie; pobożni obu obrządków przystępowali licznie do Stołu Pańskiego.

Węgry. Jak wiadomo, partya żydowsko-liberalna, posiłkowana przez organa rządowe, nie wzdryga się przed żadnymi środkami, aby tłumić ruch katolicko-ludowy. Przez płatnych ajentów i sztuczkami podrzędnych organów rządowych zrywała zgromadzenia, zwoływane przez stronnictwo katolicko-ludowe i doprowadziła do tego, że stronnictwo to obecnie urządza tylko zgromadzenia za imiennemi zaproszeniami. Teraz rzucono się na hr. Ferdynanda Zichyego, a najulubieńszą potwarzą na tego czcigodnego przywódzcę stronnictwa katolicko-ludowego stało się odsądzanie go od patryotyzmu, a to z powodu, że okazuje się zupełnie wyrozumiałym w obec narodowości niemadyarskich i nie waha się z niemi utrzymywać przyjacielskich stosunków. Na czele potwarców stanął hr. Stefan Karolyi — a zawstydził ich znany pisarz węgierski Maurus Jokai, opowiadając w *Nemzet* następny fakt: W r. 1860 założono patryotyczny dziennik *Hon,* którego Jokai był naczelnym redaktorem. W parę miesięcy potem doręczono mu artykuł hr. Ferdynanda Zichyego, w sposób jasny i stanowczy wykazujący niemożliwość konstytucyi Schmerlingowskiej ze względu na różnice ekonomiczne, społeczne i finansowe obu połów monarchii, tudzież niebezpieczeństwa, grożące Węgrom z tej konstytucyi. Ostatnie ustępy najbardziej stanowcze Jokai skreślił za zgodą hr. Zichyego i kazał artykuł wydrukować. Natychmiast redaktor i autor dostali się przed sąd wojenny, który zasądził obu na jednoroczne ciężkie więzienie i utratę szlachectwa za zaburzenie spokojności publicznej.

Hr. Zichy, rozpoczynając karę, wniósł prośbę, aby mu wolno było codziennie wysłuchać mszy św. Ze zdziwieniem wysłuchał komendant więzienia, pułkownik Haymerle, tego żądania i nie odważył się na nie zezwolić. Zasięgnął decyzyi wojskowej komendy generalnej, która tę kwestyą, tak bardzo wątpliwą, przedłożyła Ministerstwu wojny do rozstrzygnięcia. Zanim Ministerstwo zdobyło się na decyzyą, cesarz ułaskawił hr. Zichyego.

— *Alkotmany* donosi, że w żydowskiem przedsiębiorstwie Os-Budavar w dniu 2. b. m. urządzono galowe przedstawienie po podwyższonych cenach. Śmietanka żydowskiego towarzystwa stawiła się licznie. Na scenę wjechał olbrzymi wóz, a na nim kwiat owych istot, które ulegają kontroli policyjnej, brakiem toalety pociągający pożądliwe spojrzenia przyszłych (może już teraźniejszych?) panów państwa węgierskiego. Przed wozem postępowała kapela, za wozem młodzieniec o krogulczym nosie i mięsistych wargach w sutannie jezuickiej i z krucyfiksem w ręku. Za nim szła cała gromada żydków również w sutannach jezuickich, strojąc najobrzydliwsze grymasy. Na widok ten „szanowna" publiczność wybuchła okrzykiem: Niech żyje stronnictwo ludowe. Wiele osób, a mianowicie wojskowi, głośno dawali wyraz swemu oburzeniu, jeden zaś wyrwał żydkowi krucyfiks i złożył go w redakcyi *Alkotmany.* Bez komentarza.

Niemcy. *Bayerischer-Kurier* (w n-rze z 21. z. m.) pisze: „Dzienniki, sympatyzujące z lożą, wyrażają niezadowolenie z tego, że wskutek skargi przeciw „nierozsądnym napaściom", wniesionej przez protektora wielkiej loży berlińskiej (ob. *Gaz. Kość.* nr. 33), gabinet cesarski wystąpił wprawdzie przeciw organom szlachty niemieckiej, lecz nie zrobił nic, aby ukrócić zapędy prasy, reprezentującej stronnictwo Centrum. Pisma te nie rozumieją po prostu wymagań politycznego taktu. Przecież od długiego szeregu lat w Niemczech masoni, liberali i protestanci zwracają się z „najnierozsądniejszemi napaściami" przeciw Jezuitom wyraźnie, — ubocznie zaś, n. p. przez szkalowanie etyki jezuickiej, przeciw Kościołowi. Nigdy jednak nie słyszano, aby z tego powodu cesarski gabinet czynił jakie przedstawienia czy ewangelickiemu kościołowi krajowemu, którego naczelnym biskupem (summ-episcopus) jest cesarz, czy wolnomularzom, których protektorem jest kuzyn cesarski. Nie domagamy się też tego, ale skoro książe z królewskiego domu proteguje wolnomularzy, to nie możnaby się dziwić, gdyby jakiemu księciu z katolickiej linii Hohenzollernów przyszła ochota protegowania Jezuitów, którzy obrony przeciw „nierozsądnym napaściom" daleko więcej potrzebują niż masoni".

— Germania przygotowuje do druku broszurę osobną, w której poda ciekawe fakta z dziejów niemieckiego wolnomularstwa, a także oceni krytycznie dzieła Margiotty i Miss Vaughan.

Szwajcarya. Po odbytym przed trzema laty „kongresie etycznym" w Eisenach dziwoląg ten ponowiono w pierwszych dniach września w Zurychu, aby świat uszczęśliwić. Aranżerami były stowarzyszenia etyczne angielskie i niemieckie, z których jedno w Wiedniu ma siedzibę. Jaki duch owiewa te stowarzyszenia, wynika z ich statutów, z których przytaczamy postanowienie najważniejsze §. 1., że zadaniem stowarzyszenia jest „w gronie członków i po za niem pielęgnować kulturę etyczną... niezależnie od zapatrywań religijnych i politycznych", niemniej że „stowarzyszenie przyjmuje, iż jest religia niezależna od religii". W tym duchu też przemawiano na kongresie.

Jako pierwszy mówca wystąpił „proboszcz" reformowanych owieczek w Dussnang, w Turgowii, Paweł Pfluger. Co ten pan myśli o nadprzyrodzonym charakterze i powszechności chrześcijaństwa, wynika ze zdań następnych: Społeczności etyczne muszą kościoły uzupełniać. Faktem jest, że działalność kościołów nie wystarcza. Były one zastosowane do prostych stosunków wschodnich, a nie mogą zaspokoić skomplikowanych potrzeb naszych czasów. Co dobre było w Chanaanie, nie jest dobrem w pań-

stwach naszej epoki. Użyźnianie kościołów przez ruch etyczny wcale nie jest niemożliwe. Z tego wynika, że dekalog dany był tylko ziemi Chanaan, wschód zaś i zachód, tudzież każda epoka mają odrębną moralność. W obec tego odpada naturalnie każda najwyższa i powszechna norma moralności. „Proboszcz" ten mówi ciągle o kościołach, a nie o Kościele, wszystkie uznaje jako potrzebujące uzupełnienia ze strony towarzystw etycznych, a więc wszystkie ceni jako równie warte, a raczej zarówno nic nie warte; jeden, przez Chrystusa założony, Kościół u niego nie istnieje. Cóż dziwnego, że reformowany proboszcz szwajcarski takie ma poglądy; przecież protestanckie synody w Szwajcaryi oświadczały już, że chrztu niekoniecznie potrzeba, aby być chrześcijaninem.

Wolnomularstwu p. Pflüger zarzuca, że jak na dzisiejsze czasy niepotrzebnie osłania się tajemniczością, wyklucza kobiety (przecież są siostry!) i żąda zbyt wysokich opłat, wskutek czego ubodzy odeń się usuwają. Że zaś zajmuje się wolnomularstwem, powodem głębszym jest związek usiłowań stowarzyszeń etycznych z usiłowaniami wolnomularstwa, o których komitet przygotowawczy kongresu etycznego z całą sympatyą i wszelkiem uznaniem się wyraża.

Prof. Feliks Adler z Nowego Yorku uszczęśliwił zebranych zapewnieniem, że amerykańskie stowarzyszenia przyjmują tylko tych, którzy „usilnie starają się o swe wewnętrzne moralne udoskonalenie". Zaiste cel bardzo piękny, udoskonalać się wewnętrznie. Ale na jakiej podstawie, jaka tu norma i korrektywa, gdzie początek, gdzie koniec? Dlaczego człowiek ma być w ogóle moralny, dlaczego dążyć do udoskonalenia moralnego? Bez zadowalniającej odpowiedzi na te pytania moralność staje się bardzo wątpliwą.

Stanton Coit z Londynu referował o stowarzyszeniach angielskich. W Anglii, mówił, chodzi o to, aby ludziom pokazać, że także bez religii można być człowiekiem głęboko moralnym, wewnętrznie zadowolnionym, pełnym entuzyazmu etycznego. Oto jasno przedstawiona kwintesencya kultury etycznej. Religię i moralność można wtedy tylko od siebie oddzielić, jeżeli obu tym pojęciom przypisze się znaczenie, wręcz sprzeczne temu, co wynika z rozumu, natury rzeczy i faktów. Co zaś bezreligijna moralność znaczy w praktyce, o tem O. Kathrein mówi w swojej „Filozofii moralnej": „Zapewne, kto cnotę pokłada na wstrzymaniu się od mordu i kradzieży, na miłości ku małżonkom, dzieciom i przyjaciołom, na pewnej naturalnej uczciwości, ten może mówić o sprawiedliwych ateistach. Lecz kto Bogu łamie wiarę, ten za ciężką pokusą łatwo ją złamie człowiekowi. Patrzmy na naszych bohaterów kulturnych. Jakże często życie ich jest nieustanną walką z prawami czystości i wierności małżeńskiej! Ileż pychy, zawiści, zazdrości, podrażnionej próżności, nienawiści, wzajemnych uraz mieści się w ich życiu prywatnem, a mianowicie w ich listach! Smutnie tu wygląda owa sławiona cnota". Jeżeli zresztą człowiek bezreligijny pełni pewną część swych obowiązków moralnych, to należy pamiętać, że w swej naturze rozumnej mimo chęć i wolę posiada pewną normę moralnie dobrego, co znany teolog racyonalistyczny Harnack określa: „i ateista nieświadomie żywi się jeszcze natchnieniem, którego religia udziela".

Dr. August Pfungst, omawiając stowarzyszenia włoskie, żalił się, że w Wenecyi cierpią bardzo wskutek prześladowania ze strony Kościoła katolickiego i że patryarcha nie dopuścił tam do założenia schroniska dzieci robotników. Jeżeli tak, to widać, że Wenecyanie mają silną świadomość katolicką.

Z przedstawienia tego, jakkolwiek pobieżnego, wynika, że dążenia stowarzyszeń i kongresów etycznych niczem innem nie są jak propagandą ateizmu, albowiem moralność niezależną, autonomiczną, logicznie i przedmiotowo da się utrzymać tylko ze stanowiska ateizmu, lub co zresztą na jedno wychodzi, panteizmu. Zapewnienie, że „prawdziwa religijność nie ucierpi nic ze strony stowarzyszeń etycznych", jest czczym frazesem.

Tyrol. Ojciec św. wydał osobne *breve* z powodu zapowiedzianego kongresu antymasońskiego w Trydencie, aby wszystkich katolików zachęcić do tak dobrze rozpoczętej walki z wolnomularstwem. Kongres zapowiada się świetnie. Cała prasa katolicka go popiera. Osmnastu kardynałów, bardzo wielu arcybiskupów i biskupów w listach do komitetu wyraziło zgodę z jego pracami. Zawiązały się komitety pomocnicze w Turynie, Paryżu, Wiedniu, Budapeszcie, Zagrzebiu, Berlinie, Walencyi, Lisbonie, Kwebeku i t. d: Z Ameryki przybędzie Msgr. Begin, biskup cyreneński i zawiadowca dyecezyi kwebeckiej wraz z dwoma innymi biskupami. Z Francyi zapowiedzieli przyjazd hr. Mun, Leon Harmel i wiele innych znakomitych osób. Z Niemiec oczekują przyjazdu ks. Löwensteina i kilku posłów, należących do centrum. Od nas ks. Smoczyński wybiera się na kongres. Wstąpi w czasie kongresu do Trydentu także pielgrzymka węgierska, wybierająca się w tym czasie do Rzymu.

Francya. Rada generalna departamentu wyższej Sekwany zażądała, aby urzędnikom wzbroniono posyłać dzieci do wolnych szkół katolickich, bo tam uczą się nienawiści ku Rzeczypospolitej. Kilku z tych, którzy głosowali za wnioskiem, posyła swe dzieci właśnie do szkół katolickich. Szczególna konsekwencya.

— Referent statystyczny ministerstwa sprawiedliwości, Tarde, ogłosił daty statystyczne o zbrodniarzach: u ludności rolniczej przypada na 10.000 dusz 0·84 zbrodniarzy, u przemysłowców 1·32, u kupców 1, w klasach z wyższem wykształceniem 2·39, a mianowicie: duchowni i zakonnicy 0·71, nauczyciele 1·58, lekarze 1·86, aptekarze 3·79, akuszerki 8·60, uczeni i literaci 4·49, artyści 4·02, urzędnicy pocztowi 7·45, notaryusze i adwokaci 28·13. Zaiste pouczające cyfry. Wykształcenie niweczy „przesądy" religijne i obyczajowe. Z klas wykształconych rekrutują się deputowani; dziwićże się Panamie! Te to właśnie klasy najwięcej piorunują na zepsucie duchowieństwa i oburzają się na klerykalizm.

Ameryka. Seminaryum dyecezyalne św. Józefa obok Nowego Yorku poświęcono w dniu 12. sierpnia. Kierownictwo jego objęli OO. Sulpicyanie. Koszt budowy w przeważnej części pokrył arcybiskup Corrigan. Dyecezya nowoyorska, równa obszarem dyecezyi linckiej, liczy 820.000 dusz, 611 kapłanów i 220 kościołów.

— Na żądanie biskupa Junckera przybyło w r. 1858 do Ameryki trzech OO. Franciszkanów z prowincyi nadreńsko-westfalskiej. Dziś jeden z nich jeszcze żyje jako misyonarz indyjski, a prowincya Najsłodszego imienia Jezus, którą założyli, liczy 169 ojców, 5 klasztorów, 2 kollegia i 31 rezydencyi w 17 dyecezyach.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Instytucyą kanoniczną na probostwo w Bilce szlacheckiej otrzymał ks. Mynarski Franciszek, kooperator u św. Mikołaja we Lwowie.

Administracyą osieroconej parafii u św. M. Magdaleny we Lwowie otrzymał ks. Albus Erazm Ludwik, tamtejszy kooperator.

Jurysdykcyą otrzymali OO. Niewodowski Wacław i Florczak Kajetan, Franciszkanie we Lwowie i O. Markiewicz Józef, Tow. Jezus. w Stanisławowie.

Zmarli księża: Sylwester Józef, jubilat proboszcz u św. M. Magdaleny we Lwowie, Dzierzyński Aleksander, proboszcz w Waszkowcach na Bukowinie i Jarosz Tomasz, pastoralista semin. kleryków. *R. i. p.*

Dyecezya tarnowska.

Prezentę na probostwo w Czarnej otrzymał ks. Stanisław Starzec, wikaryusz w Górze-Ropczyckiej, a na probostwo w Porębie-radlnej ks. Piotr Halak, administr. tej parafii.

Aplikatę na drugiego wikarego do Lisiogóry otrzymał ks. Franciszek Sosin.

Zamianowany katechetą przy pięcioklasowej szkole w Pilznie ks. Błażej Kotfis.

Rekolekcye ludowe pod kierownictwem księży Misyonarzy odbyły się w Lisiogórze, w czasie od 16. sierpnia do 2. września. Do św. Sakramentów przystąpiło przeszło 6.700 parafian, do towarzystwa wstrzemięźliwości zapisało się 4.746, a wielu do innych pobożnych bractw, mianowicie do Różańca świętego.

Dyecezya krakowska.

Administratorami mianowani księża: Henryk Wędzicha w Gruszowie, Józef Żeliwski w Zwierzyńcu, Józef Bieniek w Pcimiu.

Zmarli księża: Andrzej Rudnicki, proboszcz w Gruszowie, Wawrzyniec Oprzędek, prob. w Zwierzyńcu, Wojciech Guzik, prob. w Pcimiu.

Konkurs na powyższe trzy probostwa rozpisany z terminem do dnia 15. października b. r.

TREŚĆ: Wiec katolików austryackich w Salzburgu. — W kwestyi ruskiej. — O przekleństwach. — Kronika kościelna. — Wiadomości dyecezyalne. — Inseraty.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ks. **Władysław Kotuski.** Z Drukarni W. Łozińskiego.